



Mam też własne obserwacje z pracy nad tym projektem. Kilka osób przysłało swoje refleksje w ciągu tygodnia. Połowa wpłynęła do wyznaczonego terminu — 15 lutego. Pewna część po terminie. Innym, którzy potwierdzili, że napiszą, wysłałem przypomnienia. Zupełnie jak w przypowieści o siewcy, który poszedł w pole, rozsiewając nasiona. Niektóre padły na grunt skalisty i nie wzeszły. Inne wpadły między krzewy. Wykiełkowały i wzrastały z ochotą, jednak szybko zwiędły z powodu braku wilgoci. A część upadła na ziemię żyzną i wydała plon. Tacy jesteśmy też jako homo sapiens. Jednak odpowiedzialność zobowiązuje do ustawiania poprzeczki na wysokim poziomie. I tak postępujemy od 95 lat. I tak będziemy nadal funkcjonować, niosąc ideę i pragmatyzm pracy organicznej. Ponosimy także odpowiedzialność za kolejne 95 lat rozwoju, za kształcenie studentów, którzy się jeszcze nie narodzili. (Henryk Mruk)

Halina Szulce

Jeśli z uczelnią jest się związanym przeszło 50 lat, trudno jej nie traktować w sposób szczególny. W pewnej mierze zaczyna ona być drugim domem, w którym dużo się dzieje i którego renoma staje się osobistym dobrem. Moje doświadczenia wskazują, że jesteśmy wówczas myślami z wydarzeniami życia uczelni, zastanawiamy się nad słusznością podjętych decyzji, jednym słowem zajmuje ona bardzo ważne miejsce w naszych emocjach. Ich natężenie rośnie wraz z upływem czasu, sięgając zenitu, gdy dostaje się ofertę pracy naukowej i staje się członkiem społeczności akademickiej. Dla mnie było to wyróżnienie i jednocześnie zobowiązanie. Pamiętam zapał, z jakim próbowałam drążyć aktualne problemy badawcze, swoją fascynację gospodarką rynkową (w której w owych latach upatrywano przyczynę wszelkiego zła — pisać to dla młodszych czytelników) i pierwsze artykuły, które właśnie z tych względów niekiedy trudno

było opublikować. Pewnym obszarem wolności w tematyce rynkowej cieszyło się rolnictwo, co pozwalało na jego przykładzie pokazywać wybrane aspekty funkcjonowania mechanizmu rynkowego. Odwrotnie niż obecnie, kiedy niemal wszyscy piszą, ale rzadko kto czyta, w latach siedemdziesiątych niewątpliwie publikacji było mniej, z reguły jednak były one czytane. Ówczesne autorytety, mistrzowie w interesujących nas dyscyplinach wyłapywali ciekawsze przemyślenia młodych adeptów nauki, co owocowało propozycjami dyskusji, a czasami także zaproszeniem do wspólnych badań. Sprzyjały temu spotkania środowiskowe i konferencje naukowe, na których słuchano nie tylko uznanych naukowców, ale także początkujących badaczy, nie szczędząc im często słów życzliwej krytyki. W ten sposób krystalizowały się poglądy i zainteresowania naukowe, a stopniowo powstawały rozprawy stanowiące podstawę nadania stopni, a w końcu tytułów naukowych.

Do obowiązków pracownika naukowego uczelni wyższej należy jednak nie tylko praca badawcza, która z biegiem lat staje się pewnego rodzaju pasją i potrzebą intelektualną, lecz także praca dydaktyczna. Poza wiedzą i wysoką jakością przygotowanych zajęć wymaga ona także umiejętności nawiązania kontaktu ze słuchaczami, sondowania ich poglądów oraz pobudzania ich zainteresowań. W przypadku realizacji tych zadań niewielka część dydaktyków ma samoistny talent, jednak większość musi te umiejętności w sobie wykształcić.

O ile przy tym relacje ze studentami stosunkowo łatwo można budować na zajęciach seminaryjnych, o tyle wielu przemyśleń i zastosowania różnych rozwiązań wymaga przedstawienie i zgłębianie zagadnień na wykładach. Tymczasem właśnie na nich studenci często uściślają swoje zainteresowania, poglądy, cele zawodowe, a nawet postawę życiową. Moje wieloletnie doświadczenie dydaktyczne wskazuje, że bezpośrednio, nawet incydentalne kontakty mistrza

ze studentami (niezależnie czy owym mistrzem jest asystent, czy profesor) są trudne do przeocenia zarówno dla studentów, jak i dla pracowników nauki. Tymczasem formalne możliwości ich kształtowania obecnie ciągle się zawężają. Mieliśmy kiedyś możliwość poznawania naszych studentów na wyjazdowych seminariach, różnych wycieczkach czy w ramach studenckich kół naukowych. Obecnie są one incydentalne z różnych powodów: braku czasu, finansów a wreszcie mniejszego zainteresowania obu stron. Niewiele wiemy o naszych studentach, oni także się od nas oddalili.

Pod wpływem rozmów z naszymi absolwentami często zastanawiam się nad wartością podobnie brzmiących stopni nadawanych przez różne uczelnie wyższe, a zatem nad zaletami elitarności wykształcenia. W wielu rozwiniętych i stabilnych gospodarczo krajach owa elitarność jest wyznaczona marką uczelni i w pełni respektowana przez praktykę gospodarczą. W naszej rzeczywistości dzieje się nieco inaczej, mówią o tym z żalem nasi absolwenci. Czy można temu zaradzić? Profesor John Kaeane, zastanawiając się nad zmianami, które powinny nastąpić po pandemii, pisze: „musimy w nowych warunkach odtworzyć uniwersytet jako kulturowy tygiel — nie tylko dochodową fabrykę wiedzy i profesjonalistów”. By tak się stało, konieczna jest otwartość na pomysły tych, których wykształciliśmy i których kształcimy. Ważne jest wspólne wypracowanie alternatywnych, odpowiedzialnych rozwiązań dotyczących wielu problemów, które niewątpliwie będą się pojawiały. Kształtowanie tak szeroko rozumianej odpowiedzialności Uczelni jest zadaniem trudnym, wpisanym bardziej w etykę i osobowość pracowników nauki aniżeli w ich obowiązki. Wymaga to z pewnością postrzegania studentów jako partnerów, a nie bezimiennych słuchaczy.

Odpowiedzialność to wartość, która bywa wystawiana na różne próby w czasie studiów. Cóż, to też

element natury człowieka. Pamiętam, że przed sesją pojawiały się różne pomysły, w jaki sposób można łatwiej zdobyć ocenę pozytywną na egzaminie ustnym, a było ich w tamtych czasach dużo. Krążyły opowieści, że dany egzaminator lubi kolor niebieski, a zatem studentki zakładały bluzki w takim kolorze, a studenci — koszule. Profesor, który palił na przykład papierosy marki Carmen, może nawet nie był zdziwiony, kiedy wszyscy studenci przychodzili z takimi papierosami na egzamin. Na korytarzach, w rozmowach szukano kreatywnych sposobów, jak zmniejszyć ryzyko obłania egzaminu. Jeden z profesorów miał kłopot ze słuchem i korzystał z aparatu. W latach sześćdziesiątych XX wieku były to urządzenia zasilane baterią, która była dość duża, trudniej dostępna, o niskiej trwałości. Pierwszy student, który wchodził na egzamin, testował, czy bateria jest nowa, czy stara. I było tak pewnego razu, że wyszedł jeden z żaków z egzaminu z pozytywną oceną oraz informacją, że bateria jest stara, że profesor słabo słyszy. Wtedy wszedł na egzamin student, który miał przygotowany swój plan. Wylosował trzy pytania i mając przekonanie, że profesor słabo słyszy, wyrecytował „Ojcie nasz”. Na drugie pytanie — „Zdrowaś Mario”, na trzecie ponownie „Ojcie nasz”. Na pytanie, czy to wszystko, student jeszcze powiedział fragment modlitwy i zakończył. Profesor wytknął studentowi błędy w każdej z modlitw i wpisał ocenę niedostateczną. I nie wiadomo, czy pierwszy student skłamał, mówiąc że profesor ma słabą baterię, czy też profesor wymienił w przerwie baterię na nową. (Henryk Mruk)

Józef Orczyk

Spośród proponowanych wartości najistotniejszą wydaje mi się odpowiedzialność. Pojęcie to zakłada bowiem zakres, który wiąże się z pewną racjonalnością ekonomiczną. Zakłada ona zatem sformułowanie celu dróg jego realizacji, jak i przewidywanie konsekwencji jego osiągnięcia lub nie. Pojęcie to odnosi się do celów

ekonomicznych, społecznych i osobistych. Ma ono również odniesienia i powiązania z innymi wartościami wymienionymi w proponowanym zestawie, takimi jak wiarygodność, rozsądek czy kompetencje.

Praca nauczyciela akademickiego jest oceniana głównie z punktu widzenia jego dokonań naukowych, jak też dokonań absolwentów, z którymi miał bliższy kontakt. W przypadku dokonań naukowych odpowiedzialność wiąże się z oceną oryginalności i wartości poznawczych zaprezentowanych w jego publikacjach ewentualnych możliwości ich wykorzystania. Ten aspekt pracy jest bardzo w środowisku ceniony, natomiast w mniejszym stopniu jest doceniany wpływ nauczyciela akademickiego na jego uczniów i innych studentów.

Studia wyższe w okresie, kiedy ja studiowałem, jak i w początkach mojej kariery dydaktycznej stwarzały niepowtarzalną szansę współpracy studentów z promotorami ich prac magisterskich, udziału studentów nie tylko w badaniach, ale i w zachęcaniu ich do podejmowania samodzielnych tematów czy też organizowania własnych zespołów.

Niestety, możliwości tej bliskiej współpracy w warunkach umasowienia studiów wyższych, dużego obciążenia obowiązkami dydaktycznymi i organizacyjnymi zostały mocno ograniczone. Możemy mówić o pojawieniu się zjawiska alienacji, czego wyrazem jest m.in. to, że absolwenci nie znają swoich promotorów.

Standaryzacja kształcenia w warunkach masowości stała się koniecznością, ale przez to gubi się ważny element indywidualizacji. Internet też temu nie sprzyja, choć niewątpliwie ma pewne cechy dodatnie, zwiększając możliwości konsultacji. W warunkach pandemii i kształcenia online proces alienacji ulega pogłębieniu. Pewnym paliatywem w tym zakresie stają się nie tylko koła naukowe, ale i projekty badawcze studentów. Praktycy w krajach zachodnich, na przykład w USA, już wcześniej dostrzegli ten problem

i organizują dla studentów szereg konkursów, które pozwalają im nie tylko na tworzenie prac dyplomowych i magisterskich, ale też na udział w konkursach, na których prezentują swoje zespołowe projekty, próby ich realizacji i osiągnięte efekty. Jury w tym przypadku stanowią praktycy, którzy oceniają wartość idei projektu i jego realizacji oraz sposób zaprezentowania. Nagrodą najczęściej jest nie tylko dobra opinia, ale też propozycja zatrudnienia. Trzeba tu dodać, że takie wykonane pod opieką nauczycieli projekty są z dumą prezentowane w różnych środkach przekazu, przy czym przedsiębiorcy wiedzą, że ich uczestnicy to nie tylko wykonawcy określonych zadań, ale przynajmniej część z nich to organizatorzy i liderzy przyszłej pracy.

Życzę Państwu, żeby i polscy przedsiębiorcy i pracodawcy szerzej związali się z Uczelniami i tworzyli w ten sposób możliwość ujawniania przez absolwentów Uczelni różnych talentów. Moje doświadczenie jako organizatora tego rodzaju działań na szerszą skalę wskazuje, że ten proces jest dopiero przed nami. Odpowiedzialność za dobre kształcenie dla przyszłej praktyki jest bowiem procesem, w którym aktywnie muszą uczestniczyć zarówno sami studenci, jak i pracodawcy oraz nauczyciele. Ich wspólne działania to realizacja odpowiedzialności nie tylko za przekazaną wiedzę, ale i jej aplikację w przyszłości przez absolwentów.

Pracujący trenerzy w klubie jeździeckim we Wrocławiu nie mieli pracy, bowiem nie było koni, aby mogli je przygotowywać do udziału w zawodach, w gonitwach. Poszukiwania zakończyły się sukcesem. W jednej ze stadnin, zlokalizowanych pod Warszawą, a należącej do szejka, był koń, który nie rokował szans na sukces. W jego dokumentach napisano, że nie ma predyspozycji do wygrywania w gonitwach. I ten koń, o imieniu Fazzza, został wypożyczony do Wrocławia. Zajęli się nim trenerzy, którzy byli wolni, nie mieli innej pracy. Codzienne, systematyczne treningi, indywidualna praca



aktywności fizycznej podzielił się ze mną jeden ze słuchaczy programu MBA. Sceptycznie wypowiadał się na temat klubów typu fitness, mówiąc, że codziennie pracuje w ogrodzie, majsterkuje w garażu, wykonuje różne prace domowe. Przekonywał, że ma to sens, bowiem nie ćwiczy dla samych ćwiczeń, natomiast tworzy przy tym wartości. To jeden ze sposobów. Natomiast z perspektywy naszej akademickiej społeczności chciałbym przywołać postać Janusza Grzeszczuka, który zawsze inspirował wszystkich do aktywności ruchowej. Czynił to w niezwykle przyjazny i skuteczny sposób. Zawsze, przy okazji spotkań na terenie Uczelni, dzielił się swoimi refleksjami. Nawet kiedy się spotkaliśmy w Selgrosie, zagadnął o to, w jaki sposób dbam o ruch. Studenci powiedzieli niedawno na wykładzie, że powinienem często przypominać, że mózg potrzebuje tlenu, wody i glukozy, aby dobrze funkcjonował. Niech pan to powtarza często — tak powiedzieli. I za to mogę podziękować Januszowi — często nas inspirował. Do tego był niezwykle bystrym i wnikliwym obserwatorem. Potrafił celnie opisać cechy charakteru, osobowość osób, które uprawiały różne dyscypliny sportowe. Jeden z prezesów przedsiębiorstwa powiedział mi, że przyjmuje do pracy tylko osoby, które w młodości uprawiały sporty zespołowe. To była dla niego gwarancja, że pracownik odnajdzie się w pracy, która wymagała partnerstwa pracowników. (Henryk Mruk)

Zbyszek Grocholski

Spoglądając na listę wartości Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, przywołuję wspomnienia i refleksje dotyczące własnych doświadczeń. Wiążą się one z okresem studiów, pracą na stanowisku asystenta i adiunkta, a później pracownika i prezesa jednego z funkcjonujących w Polsce zagranicznych banków. W moim przypadku, obok studiów, wartości osobiste kształtowały się w harcerstwie, z którym byłem silnie związany od najmłodszych lat. Osoby z tego krę-

gu stanowią do dziś grono moich najbliższych przyjaciół.

Nie mnie oceniać, na ile byłem wierny wartościom ze wspomnianej wyżej listy, chociaż zapewniam, iż bardzo się starałem o to tak życiu zawodowym, jak i rodzinnym. Połączenie czasu studiów z hobby (w moim przypadku harcerstwem) jest źródłem energii oraz impulsem do doskonalenia się. Razem z kompetencjami zawodowymi wpływa to pozytywnie na jakość życia, którego jednym z warunków jest kroczenie własną ścieżką rozwoju.

Mając już dystans do wielu spraw, chętnie podzielę się refleksjami z obszaru odpowiedzialności osobistej za podejmowane decyzje. Korzystając z doświadczenia zawodowego związanego z funkcjonowaniem sektora bankowego, skoncentruję się na refleksjach w odniesieniu do zarządzania finansami indywidualnymi. Trzeba rozumieć, że banki funkcjonują według reguł rynkowych, choć jednocześnie muszą (z samej swej istoty) spełniać warunek bycia instytucjami zaufania publicznego. Sprawia to, że — tak jak inne przedsiębiorstwa — koncentrują się w ostatecznym rozrachunku na wypracowaniu zysku. Ukierunkowanie na zysk to również sedno oczekiwań klientów banków, choć jednocześnie jedni i drudzy poruszają się po osi, gdzie na przeciwległych punktach znajdują się: zysk i ryzyko. Czasami jednocześnie jedni i drudzy padają ofiarą zbytnej chęci mnożenia zysków kosztem akceptowania ryzyka. Dobrym przykładem jest B. Madoff, twórca piramidy finansowej w USA, który oszukał nie tylko klientów indywidualnych (na ponad 60 miliardów USA), w tym ikony współczesnego świata finansów (np. wieloletniego przewodniczącego amerykańskiego FED A. Greenspana), ale również najbardziej renomowane banki świata. Klienci banków nie mają więc innego wyjścia, jak tylko krytycznie oceniać ofertę produktów finansowych, w tym oferowanych przez banki. Nie inaczej jest na przykład w sklepie spożywczym,

gdzie należy sprawdzić datę przydatności produktu do spożycia, a także jego skład. Ogromną rolę w zakresie pozyskiwania wiedzy o usługach bankowych przez ich klientów mogłyby (powinny) odgrywać uczelnie ekonomiczne, jednak nie tyle w ramach uruchamiania szkoleń, co poprzez popularyzowanie wiedzy ekonomicznej, na przykład w mediach społecznościowych.

Oprócz wyżej nakreślonej, oczywistej konieczności posiadania wiedzy przez społeczeństwo chociażby o standardowych usługach bankowych należy wspomnieć, iż dochody z tego tytułu usług są ciągle malejącą częścią zysków współczesnych banków. Czym to się kończy dla ich klientów, mogliśmy się przekonać po kryzysie finansowym w 2008 roku. Był on w zasadzie kopią tego, co wydarzyło się w 1929 roku (oraz wielokrotnie wcześniej), kiedy to Bertold Brecht sformułował znamienne pytanie „co jest większym grzechem — założenie banku czy jego obrabowanie?”. Osoby, które traciły pieniądze, twierdzą na ogół, iż postępowały według rekomendacji doradcy bankowego. Niepomne są one jednak istnienia w finansach fundamentalnej zasady, iż „ci, którzy mówią — nie wiedzą, zaś ci, którzy wiedzą — nie mówią”.

Jedną z przyczyn (zasłużonego) postrzegania banków w wyżej nakreślonym kontekście jest (wspomniany już) fakt, iż — nadal będąc formalnie instytucjami zaufania publicznego — funkcjonują jak „normalne” firmy, nastawione w pierwszej kolejności na zysk. Z drugiej strony tego samego, czyli uważnej, pogłębionej analizy oferty, mając na uwadze własny interes, powinni oczekiwać klienci od siebie. Nikt, kto nie umie pływać, nie powinien wchodzić do głębokiej wody. W ogólnym spojrzeniu na sferę gospodarczą niepodważalna jest pozytywna rola bankowości, która często jest zaliczana — obok ognia i koła — do największych osiągnięć ludzkości. To bowiem usługi banków pozwalają na przyspieszenie rozwoju ekonomicznego świata. Jednak i banki są zarządzane przez zwykłych ludzi,

którzy w swoich decyzjach mogą zboczyć z drogi wyznaczonej przez zasady i wartości.

Nawiązując do wspomnianej na wstępie chęci podzielenia się refleksjami, przytoczę — pod rozwagę zwłaszcza młodych ludzi — cztery jakże ważne w dzisiejszym życiu zawodowym zasady. Pierwsza z nich — nigdy nie uczestnicz w wyścigu szczurów. Przyczyna? Nawet jeżeli wygrasz, to przecież zostaniesz tylko szczurem. Należy w tym miejscu przywołać chociażby stwierdzenie Seneki, iż „prawdziwa katastrofa człowieka jest wówczas, kiedy umrze za młodu, a mimo to dożyje starości”. Druga zasada — rozwiązuj na bieżąco problemy (w tym podejmuj decyzje). Dlaczego? Człowiek jest w stanie zajmować się (efektywnie) jednocześnie nie więcej niż jedenastoma tematami. Nie rozwiązując na bieżąco problemów, szybko liczbę tę przekraczamy, tracąc już na starcie szansę bycia skutecznym menedżerem. Nawet najlepszy kuglarz ma ograniczoną liczbę piłeczek, które może w jednym czasie utrzymywać w powietrzu. Trzecia zasada — wypowiadaj się krótko i na temat. Pomocne w przygotowaniu do tego może być ćwiczenie zalecane w niektórych szkołach francuskich. Otóż na początku prosi się uczniów o napisanie wypracowania na konkretny temat, używając do tego tysiąca słów. Później zadanie pozostaje to samo, jednak liczba słów jest ograniczona do 800. Ostatecznie wypracowanie, bez najmniejszego uszczerbku dla treści merytorycznej, kończy się na 30 słowach. Polecam! Czwarta zasada — nie zabieraj swego doświadczenia do grobu. Jeżeli tylko możesz, zdecydowanie ogranicz swoją aktywność zawodową co najmniej na kilka lat przed osiągnięciem wieku emerytalnego, dokonaj reasumpcji życia zawodowego i przekazaj przemysłeni młodszemu. Czy oni z tego skorzystają, to już ich sprawa. Każdy powinien jednak zrobić tyle, ile leży w jego możliwościach. Gwarantuję, iż udzielimy wówczas wspólnie pozytywnej odpowiedzi na zadane przez genialnego Stephena Hawkinga pytanie „czy istnieje życie rozumne na Ziemi?”.

Przemysław Trawa

Moje wspomnienia, a może lepiej refleksje związane z wartościami Uczelni wypływają z doświadczeń wykładowcy akademickiego oraz pracownika, a z czasem prezesa Zarządu MTP. Kilka lat pracy na stanowisku asystenta pozwoliło mi lepiej rozumieć potrzeby i oczekiwania studentów. Wiedziałem, jak ważne są dla nich doświadczenia praktyczne. Kiedy zdecydowałem się na pracę na Tragach, proponowałem studentom praktyki, staże oraz prace na części etatu. Bliska współpraca z profesorem Henrykiem Wojciechowskim pozwalała na innowacje, otwieranie się na nowe formy współpracy. Związki między MTP oraz UE zacieśniły się, kiedy Wielkopolska Szkoła Biznesu, prowadzona przez profesora Krzysztofa Fonfarę, zorganizowała dopasowane do potrzeb Targów studia typu MBA. Wymiana wiedzy między naukowcami i praktykami przyniosła wzrost kompetencji wszystkich uczestników tego Programu — MTP i UE. Ucząc siebie nawzajem, tworzyliśmy wspólne przedsięwzięcia. Członkowie studenckich kół naukowych prowadzili badania wśród wystawców i zwiedzających. Ich wyniki prezentowane na szerszym forum pracowników MTP oraz UE przekładały się na doskonalenie działań wystawców i operatora. Wzrastały nie tylko kompetencje, ale także wiarygodność partnerów. Szczególnie interesujący i unikatowy okazał się projekt prezentowania przez studentów UE na terenie MTP zespołowych koncepcji nowych imprez, doskonalenia istniejących już rozwiązań, korzystania z nowych technologii (aplikacje, sztuczna inteligencja). Corocznie w prezentacjach brało udział około 25 zespołów składających się z 3 do 5 studentów (łącznie było to około 90–120 osób). Dla studentów prezentacje były praktycznym doświadczeniem biznesowym, a zarazem formą zaliczenia jednego przedmiotu (był to wykład do wyboru — „Targi i wystawy międzynarodowe”). Prezentacje trwały z reguły od godziny 9 do 13.

Studenci występowali równolegle w trzech salach, przed jury. Składało się ono z pięciu osób — pracownika MTP, pracownika UE, pracownika Polskiej Izby Przemysłu Targowego, przedstawiciela Urzędu Miasta Poznania oraz pracownika przedsiębiorstwa Meliński & Minuth (projektowanie i zabudowa stoisk). W każdej grupie przyznawano nagrody — od pierwszego do trzeciego miejsca. Podstawowa zasada partnerstwa w biznesie to zasada wygrany-wygrany, czyli korzyści dla obydwu stron. Targi czerpały inspirację z pomysłów studentów, a studenci zbierali doświadczenia praktyczne. Pamiętam, że interesowała nas też forma prezentacji — jeden z zespołów zastosował nową wówczas technikę prezji. Mogliśmy także pozyskiwać studentów do pracy. Wiele razy miałem też okazję wysłuchać relacji zadowolonych studentów. Zmagali się ze stresem publicznego wystąpienia na terenie MTP, i to przed srogim i różnorodnym jury. Mogli porównać swoje umiejętności z kwalifikacjami merytorycznymi oraz komunikacyjnymi innych zespołów. Obowiązkowo występowali w strojach biznesowych — garnitury, garsonki. Stawali przed widownią, korzystali z mikrofonów. Otrzymywali nagrody, czując dreszczyk emocji w oczekiwaniu na werdykt jury. Zdarzało mi się, że nawet po kilku latach na terenie hal wystawowych podchodziła do mnie osoba, która dziękowała za to wyjątkowe, ważne, pouczające doświadczenie z dnia prezentacji swojej koncepcji na MTP. Miło mi, że choć jestem już na emeryturze, ten projekt trwa nadal.

Pracuję nad książką jubileuszową i w niezwykle ciepły oraz przyjazny sposób myślę o nieco starszym od Uczelni Jubilacie, jakim są Międzynarodowe Targi Poznańskie, założone w 1921 roku. Partnerska współpraca z MTP jest dla mnie przykładem strategii wygrany-wygrany. Od lat pozostajemy obok siebie i razem z sobą na arenie odpowiedzialności. W czasie kiedy byłem studentem, praca przy budowaniu stoisk była dla mnie

kuźnią szacunku do pracy fizycznej, do uczenia się wykonywania zadań w zróżnicowanych wiekowo i kulturowo zespołach. Wyniosłem z tego znacznie więcej niż z fasadowych, wprowadzonych po 1968 roku „praktyk robotniczych”, w których brałem udział jako student, wspólnie z Januszem Kuflem, wtedy już asystentem. Miałem też zaszczyt pracy w różnych kapitułach konkursów organizowanych przez MTP. Na zawsze będę miał w mojej pamięci rozmowy i wspólne projekty z panią Wiesławą Galińską i panią Anną Smolińską, z którymi ocenialiśmy stoiska i strategie marketingowe wystawców. Byłem pod wrażeniem wspaniałego poczucia humoru pana Grzegorza Turkiewicza, wiceprezesa, utalentowanego negocjatora. W „Łoży Prezesów” MTP zajmują miejsca młodszy koledzy — Andrzej Byrt, Bogusław Zalewski, Przemysław Trawa, Tomasz Kobierski. Kiedy na ostatnim piętrze budynku Altum był taras widokowy, zabierałem studentów, aby z tego poziomu opowiedzieć o rozwoju miasta Poznania. Korzystałem z wniosków śp. dr Renaty Kuczyk, pokazując ewolucję centrum miasta Poznania oraz układ tarasowy zabudowy. Wtedy pan profesor Zbigniew Zakrzewski wydał pracę na temat architektury i urbanistyki odnoszonej do Poznania. Z tej wysokości dobrze było widać kwadrat Gmachu Głównego z budynkiem Banku oraz Poczty Polskiej. Pokazywałem studentom harmonię projektu budynków wzdłuż al. Niepodległości — budynek Banku, dalej nasz Gmach Główny, budynek Dyrekcji Kolei oraz Izby Rzemieślniczej. Na koniec spojrzenie na zachód — tereny MTP. Hale o różnych kształtach, z różnymi dachami, widoczne jak na dłoni. I nawiązanie do pradoliny Warty — na najwyższym terenie zabudowania MTP. Do tego sztuczne Jezioro Maltańskie, zieleni, która zawsze była dumą Poznania. I wzmianka o wycieczkach — Dziewicza Góra na północy, Góra Pożegowska na południu. Dbalem o to, aby wykład zorganizować w dniu słonecznym, kiedy wszystko było dobrze widoczne. To od młodości mój sposób na poznawanie miast. W Atenach, w pierwszym dniu pobytu, wszedłem na wzgórze Pnyks, skąd roztacza się widok na Ateny

i Pireus. W Wiecznym Mieście wszedłem na kopułę Bazyliki św. Piotra, aby poznać topografię Rzymu. To mój sposób, radość poznawania miasta z wysokości. To jest też marzenie, aby powstał w Poznaniu punkt, z którego będzie można spojrzeć na Gród Przemysława z tej pięknej, niebiańskiej perspektywy. (Henryk Mruk)

Sebastian Hutek

Historia poniżej przedstawiona dotyczy rynku medycznego. Ostrożni w każdej opinii, zachowaniu i oczywiście wszystkie działania wykonywane zgodnie z prawem na bardzo ograniczonym rynku. Zarządzanie takim zespołem sprzedażowym wymaga dużej gimnastyki, bo z jednej strony obowiązuje wynik finansowy, a z drugiej najważniejsze jest to, co czują i myślą pracownicy. Sprawa dotyczyła urlopów wypoczynkowych. Decyzja odgórna (*top management*) była następująca: Ponieważ jesteśmy w bardzo ważnym momencie, nie ma zgody na urlopy dłuższe niż trzy dni do 30 czerwca br. Po tej dacie jak najbardziej jest to możliwe, ale teraz koncentrujemy się na wyniku sprzedażowym. Proszę o przekazanie informacji waszym zespołom. Pytanie, jak zakomunikować to przedstawicielom medycznym, bardzo wrażliwym osobom pracującym na tych stanowiskach. Jeden z menedżerów, który dopiero przejął zespół, zastanawiał się, jak to zrobić. Są dwie możliwości. Pierwsza to przekazanie informacji z potwierdzeniem, że zarządzenie jest odgórne. Zdecydowanie to prostsze rozwiązanie. Druga wersja to przekazanie zespołowi argumentacji, poprowadzenie dialogu z zespołem, dlaczego to jest tak ważny moment dla firmy. Menedżer sprzedaży wybrał opcję drugą, trudniejszą. Niby wszystko było w porządku, rozmowa przebiegała w miłej atmosferze, ale nie spodziewał się dalszej części historii. Kompletnie nieświadomy menedżer był przekonany, że sprawa została zakończona. Stało się całkowicie



kwestia konkurencyjności gospodarki USA i Europy w kontraście do Chin. Ogromne różnice w traktowaniu własności intelektualnej, podejściu do podrabiania cudzych patentów. Od najdawniejszych lat, kiedy jezuici przywozili z Europy do Chin zegary, miejscowi rzemieślnicy za punkt honoru stawiali sobie umiejętność ich kopiowania, podrabiania. Co w jednej kulturze jest naganne, w innej może być cnotą. Ta kwestia może być istotnym elementem budowania pozycji Chin, USA i Europy w globalnej gospodarce. (Henryk Mruk)

Renata Nestorowicz

Jedną z podstawowych wartości, którymi powinniśmy się kierować w pracy naukowca i wykładowcy, jest otwartość. Ona wpływa na wiarygodność tak w zakresie prowadzenia badań, jak i wydawanych studentom dyplomów ukończenia studiów. Otwartość na nowe pomysły, nowe rozwiązania, a przede wszystkim otwartość na drugiego człowieka. Otwartość umysłu na nowe idee wydaje się oczywista. Nauka polega przecież na szukaniu i sprawdzaniu nowych teorii, formułowaniu praw coraz dokładniej opisujących otaczającą nas rzeczywistość. Dobrze to służy wiarygodności. Dzięki otwartości na współpracę z nowymi partnerami w zakresie nowych obszarów badawczych mogliśmy w Katerze Strategii Marketingowych prowadzić badania m.in. w ramach:

- polsko-niemieckiego projektu Wielkopolska (2004–2007), który został wyróżniony przez ONZ jako projekt dekady 2006/2007 („Dekada Edukacji na rzecz zrównoważonego rozwoju”); łączył on kwestie kształcenia nauczycieli z rozwojem regionalnym, przyjmując za punkt wyjścia działania na rzecz zrównoważonego rozwoju;
- projektu międzyuczelnianego „Neuroekonomia w badaniu decyzji konsumentów na rynku produktów rolnospożywczych”

(2007), który był impulsem do podejmowania dalszych prac i stworzenia Laboratorium Badań Konsumenckich w projekcie InnoUEP;

- projektu unijnego „Nowa żywność bioaktywna o zaprogramowanych właściwościach prozdrowotnych” (2010–2015), którego efektem było opracowanie i wprowadzenie na rynek produktów żywnościowych pomagających dbać o zdrowie osobom z chorobami dietozależnymi.

Ale najważniejsza jest jednak moim zdaniem możliwość współpracy z osobami, które są otwarte na drugiego człowieka, jego punkt widzenia, problemy, ale także jego potencjał.

Pamiętam seminarium magisterskie, podczas którego prezentowaliśmy koncepcje prac magisterskich. To były nasze pierwsze „poważne” prace pisemne, więc z niepokojem czekaliśmy na uwagi promotora. Najbardziej odważną osobą okazała się moja koleżanka, która jako pierwsza zaprezentowała koncepcję swojej pracy. Po wysłuchaniu wiedzieliśmy, że nie jest to — delikatnie rzecz ujmując — wzorcowa koncepcja, ale nie wiedzieliśmy, jak to powiedzieć. Promotor podziękował za prezentację, pochwalił interesujący temat i pomysł, a potem, zadając kilka pytań, doprowadził do tego, że magistrantka w ciągu kilku minut zrekonstruowała koncepcję tak, że z pierwotnej wersji, oprócz obszaru tematycznego, niewiele zostało. Pomysły wprowadzenia wszystkich zmian pochodziły od seminarzystki, pan profesor tylko pomógł „przyjść im na świat”, pomógł wydobyć wiedzę, której moja koleżanka sama nie była świadoma. Z seminarium wyszła nie tylko z bardzo dobrą koncepcją pracy, ale również z przeświadczeniem, że skoro tak dobrze poszło jej z tym zadaniem, to podoła również napisaniu świetnej pracy magisterskiej. Tak też się stało. Ta rozmowa z panem profesorem dodała jej skrzydeł. Podczas tego seminarium byłam tylko obserwatorem, ale przez wiele lat współpracy z panem profesorem sama mogłam wielokrotnie

skorzystać z takiego „wiatru w żagle”. Pozostaje mi tylko życzyć sobie, moim studentkom, studentom, seminarzystkom i seminarzystom, abym potrafiła to „podać dalej”.

Na pewnej organizowanej w Poznaniu konferencji pojawił się pan profesor Jan Rymarczyk z Wrocławia. Byliśmy wieczorem w jednym z lokali na wspólnej kolacji. W okresie pandemii można bezpiecznie przenosić talerze z zupami z pewnością, że nikomu się jej nie wyleje na plecy. Lokale są puste. Jednak wtedy lokal był pełen gości, przejścia wąskie między stolikami i zdarzyło się... Nie wiem, czy kelner czy kelnerka, ale ktoś z obsługi wylał zawartość talerza na plecy jednego z gości. Obsługa zaraz wszystkim się zajęła — tak czasem bywa — nie powinno się zdarzyć, ale się zdarza. Pan profesor, aby rozładować napięcie, opowiedział sympatyczny, akademicki żart. Otóż przytoczył wyznanie jednego profesora: „Wyłożyłem studentom materiał. Patrzę na nich i widzę, że nic nie rozumieli. Wyłożyłem im ten sam materiał jeszcze raz. Patrzę na ich twarze, mówię ciała i wiem, nadal nie rozumieli. Wyłożyłem im trzeci raz. Ja zrozumiałem, a oni nadal nie. Piękny, głęboki żart pokazujący, jak złożone jest uczenie siebie oraz innych.” (Henryk Mruk)

Aldona Talaga-Działocha

Decydując o wyborze studiów ekonomicznych, nie miałam większych wątpliwości. Pomijając fakt wszechobecnej mody na zarządzanie i marketing, to zdecydowanie finanse były obranym przeze mnie celem. Na początku niewiele rozumiałam z tej rachunkowości, można powiedzieć „czarna magia”, ale przecież każdego można nauczyć pewnych reguł. Zdeterminowana poszerzałam wiedzę teoretyczną w ówczesnej Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Kiedy wreszcie udało mi się zdobyć upragnioną pracę, aby się usamodzielnąć, do wyboru była administracja lub księgowość. Wybrałam z pełnym przekonaniem

drugą możliwość. Ta decyzja, mogę dziś śmiało przyznać, była dobra. Dopiero praca w zawodzie pokazała sens i istotę pobieranych nauk.

Ile czasu potrzeba, by stać się dobrym w swoim zawodzie? Pewnie sporo. Jednak zdecydowanie praca bez pasji, prędkiej czy później staje się nieciekawa, męcząca, po prostu nudna. Na szczęście dla mnie praca stawiała się pasją. Zarządzając finansami firm, zaobserwowałam bardzo niepokojący trend wśród kadry zarządzającej przedsiębiorstwem. Parcie na wynik, płynność finansowa to właściwie najważniejsze punkty przyciągające uwagę managementu, pozostałe kwestie stały się drugorzędne. Mając świadomość istoty sprawy oraz zagrożenia wynikającego z niedostatecznej kontroli finansów w firmie, postanowiłam kłaść duży nacisk na świadomość zagrożeń wewnętrznych spowodowanych tym, że sprawy finansowo-księgowe były niedostatecznie kontrolowane lub pozbawione narzędzi kontrolujących ryzyko.

Szkoły wyższe wskazują nam pewne podstawy merytoryczne, kierunki poszukiwań, kreują pytania, ale to, co dalej z tym robimy, zależy tylko i wyłącznie od nas. Ucząc dzisiaj studentów rachunkowości, powtarzam: „zapamiętajcie najważniejsze podstawy, reguły, zależności i wartości. Nikt nie uczyni z was ekspertów po studiach. To ciężka praca”. Rachunkowość opiera się na kilku aktach normatywnych, stanowiących bazę, ale to różnorodność branży, stopień postępu technologicznego czy nawet kooperacja z podmiotami zagranicznymi powoduje nieustanny rozwój rachunkowości.

Finanse to nie tylko sprawozdawczość określona ustawą, ale cały szereg innych analiz niezbędnych w procesie zarządzania. W zależności od potrzeb działu finansowo-księgowe lokalizują dane i rezultaty w bogato rozbudowanych tabelach analitycznych. Rachunkowość to osadzanie historii dla potrzeb kreowania przyszłości. Obecnie zarządy przedsiębiorstw nie skupiają całej swojej uwagi na danych historycznych, po-